

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 9



Nie wszystko jest tak oczywiste
jakby się mogło wydawać.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI DZIEWIĄTEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 41 : Potężny Wewnętrzny Protest 4
- ❖ ROZDZIAŁ 42 : Syn Kompletności 10
- ❖ ROZDZIAŁ 43 : Zachmurzeni Bogowie 36
- ❖ ROZDZIAŁ 44 : Nowy Wszechświat 48
- ❖ ROZDZIAŁ 45 : Drzwi Wejściowe 57

Rozdział 41

Potężny Wewnętrzny Protest

Maja zerknęła na twarz Szymona, który wydawał się być w głębokiej zadumie.

Jego oczy były wpół przymknięte, jakby wpatrywały się w jakąś odległą przyszłość. Od około dziesięciu minut siedział tak na drewnianym krześle, zbudowanym z rzeźbionych gałęzi i poroża jelenia. Nagle otworzył szeroko oczy, jakby zaskoczył go jakiś niezwykle dźwięk.

"Musimy wezwać Wyrocznię," powiedział bezosobowo w przestrzeń pokoju, ale po chwili skupił się na Mai. "Użyj kodu, moja droga."

Maja przytaknęła, mając świadomość, że musiało wydarzyć się coś ważnego, skoro Szymon poprosił ją o wezwanie Wyroczni.

Przymknęła na chwilę oczy, żeby przypomnieć sobie liczby w odpowiedniej kolejności, zerknęła na śpiącego spokojnie Kamila, i wyrecytowała kod.

Jej głos utrzymywał wyraziście czystą tonację, niczym niebiańska kopuła z oszronionego szkła.

Czekała. W pokoju nie pojawiło się nic poza obojętną przestrzenią, połączoną z wiatrem o zapachu sosnowych igieł.

"Spróbuj jeszcze raz," powiedział Szymon z niepowstrzymywaną pilnością w głosie.

Maja powtórzyła liczby z tym samym skutkiem.

"Jesteś pewna, że wypowiedasz prawidłowe liczby i w odpowiedniej kolejności?" zapytał Szymon.

"Tak, jestem pewna."

Szymon zmarszczył brwi, a jego oczy wskazywały na zamyślenie.

"Wyjdźmy na zewnątrz, gdzie ostatnio nawiązaliśmy kontakt, być może tutaj są jakieś zakłócenia."

"Czy coś się stało?" zapytała Maja wstając.

"Mówię to nie po to, żeby cię niepokoić," zaczął Szymon, "ale Józef nie wrócił, a powinien. Kiedy go szukałem," Szymon wskazał na swoją głowę, a potem

na serce, "to nic nie znalazłem. Nie odczułem żadnej jego obecności."

"Żadnej jego obecności?" powtórzyła Maja. "Co to oznacza?"

"Wolałbym myśleć, że to nic nie oznacza, ale mam wrażenie, że może być inaczej."

"Zaczynasz mnie przerażać," powiedziała Maja, podążając za Szymonem na zewnątrz, gdzie znajdowało się naturalne patio.

Przez około minutę Maja powtarzała kody, aby przywołać Wyrocznię, ale nie było żadnej odpowiedzi, oprócz dziwnie mrocznego krakania wrony.

Szymon chodził z miejsca na miejsce, gładząc swoją długą, srebrną brodę, pogrążony w niewysłowionym przeczuciu, że Józef nie żyje. "Myślę, że musimy obudzić Kamila."

Maja spojrzała w górę, jej zmartwiony wyraz twarzy mówił sam za siebie.

"Myślisz, że Józef nie żyje?"

Szymon przytaknął. "Modlę się, żebym się mylił."

"Ja również," odparła cicho Maja.

Nagle Maja zaczęła ewidentnie wyczuwać wdzieranie się jakiejś ciemności, i choć nie miało to twarzy ani imienia, to wiedziała że jest prawdziwe. Niczym skupisko ciemności, do świata ich wtargnęło nieszczęście, które spiralnie zmierzało do promienia światła z jednym zamiarem. Zgasić je.

* * * *

Król Lewernon wparował do gabinetu Samuela, zatraskując za sobą drzwi.

"Nie wrzucę warunków paktu do ognia", krzyknął, "i nie mam obsesji na punkcie Wyroczni!"

Głowa Samuela cofnęła się, jakby próbował uniknąć ciosu. Doskonale zdawał sobie sprawę z temperamentu króla, ale rzadko kiedy był jego celem. Wraz z głębokim wdechem skoncentrował w sobie pokłady spokoju i inteligencji, po czym z szacunkiem dla korony królewskiej, wstał z fotela.

"Czy informacje te pochodzą od Hafary?"

"Nie ma znaczenia od kogo," odparł Lewernon, jego głos wciąż był wzburzony, ale zauważalnie spokojniejszy.

"Nigdy... ale to nigdy nie dziel się z nikim z Izb Królewskich jakimkolwiek wglądem, który uważasz, że posiadasz na temat moich osobistych pragnień. Rozumiemy się?"

Samuel przytaknął nie protestując. Wzrok miał skierowany prosto w oczy króla.

Lewernon przeczesał dłonią swoje zmierzwione włosy, spoglądając na biurko Samuela, na którym leżały stosy teczek i dokumentów.

"Skoro już sobie to wyjaśniliśmy, możesz wracać do pracy."

Król zrobił arogancką minę, odwrócił się i wyszedł z biura Samuela, przypominając olbrzymie nadąsane dziecko.



* * * *

Rozdział 42

Syn Kompletności

Dorian schodził po schodach z narastającym uczuciem zbliżającego się nieuchronnie spotkania. Zostawił Hugelitoda w podziemnej świątyni na ponad trzy godziny, więc jego ciekawość odnośnie tego, co odkrył Hugelitod, urosła już do tego stopnia, iż nie potrafił dłużej czekać.

Część jego osobowości dziwiła się, że Hugelitod do tej pory sam nie zapukał w drzwi prowadzące na schody - nie mogąc doczekać się wyjścia ze świątyni - ale wiedział też, że Hugelitod nie jest typowym kapłanem.

Gdy Dorian wszedł do głównej sali sanktuarium, zobaczył że panowała tam całkowita ciemność. Miał przy sobie tylko świecę - jako hołd dla starożytnych, którzy zbudowali tę świątynię. Latarka wydawała się mu niestosowna, ale nawet ze skromną świecą zauważył postać Hugelitoda siedzącego na podłodze,

z rękami schowanymi w habicie i z kapturem na głowie.

"Po kilku godzinach tutaj, można stać się soplem," zażartował delikatnie Dorian. **"Udało ci się nieco pozwiedzać?"**

"Usiądź proszę przy mnie," odpowiedział Hugelitod. "Chciałbym cię o coś zapytać."

Musząc się nieco wysilić, Dorian postawił świecę na podłodze i powoli usiadł na zimnym kamiennym podłożu. Szybko przeskanował wzorzec energetyczny Hugelitoda i zauważył, że jest on wzmocniony, czysty i wibruje z mocą jakiej nigdy wcześniej nie widział u żadnego człowieka. Tylko coś dogłębnego mogło to spowodować.

"A więc słucham cię," zaczął Dorian, zdejmując kaptur i odsłaniając swoją oszpeconą twarz.

"Czy to możliwe, że jesteś sympatykiem Wyroczni," zaczął Hugelitod szepczącym, ale intensywnym głosem, "i ukrywasz to przed Zakonem Szesnastu Promieni?"

Dorian żałował, że nie zostawił kaptura, aby móc łatwiej ukryć swoje zaskoczenie.

"Dlaczego zadajesz mi tak dziwne pytanie?"

Hugelitod zmienił pozycję na nieco wygodniejszą.

"W komnacie... tej ze złotym monolitem, czy Wysocy Wtajemniczeni rozmawiają tam z Wyrocznią?"

Udało mu aktywować monolit! Wykrzyknął w myślach Dorian. Wie o punkcie dostępowym ze świątyni!

"Uzyskałeś dostęp do Wyroczni z tej komnaty?"

zapytał Dorian. Ton jego głosu dziwnie kontrastował z wewnętrznym poczuciem zachwytu.

"Przez całe życie zbierałem idee i domniemane prawdy," odpowiedział Hugelitod, "od tych, którym ufałem. Czułem, że Kościół ponad wszystko skupia się na niesieniu ludziom mądrości Bożej, i gdybym w taki właśnie sposób mógł służyć, to byłbym spełniony. Moje życie miałoby sens.

"Ale potem spotkałem Wyrocznię... i teraz postrzegam to nieco inaczej. Teraz rozumiem, że tak naprawdę łączyły nas rytuały, ceremonie, słowa, które już dawno temu umarły i przestały oznaczać to, co oznaczały kiedyś.

Ocenialiśmy innych, nie wiedząc nic o nas samych. Podzieliliśmy prawdę na tak wiele kawałków, że nikt nie jest w stanie złożyć jej na nowo."

"Dlaczego mi to mówisz?" zapytał Dorian, przeczuwając, że Hugelitod dystansuje się od Kościoła.

"Nie, dlaczego nie potrafisz odpowiedzieć na moje proste pytania?" Hugelitod niemal krzyknął, a jego głos odbił się echem w ogromnym kamiennym sanktuarium pokrytym glifami.

Tańczące światło świecy było jak animator ruchu dla starożytnych, zapisanych ścian. Glify zdawały się ruszać niczym węże. Hugelitod zamknął oczy, mając nadzieję, że będzie poza zasięgiem ich jadu.

"Po pierwsze, to nie są proste pytania. Będę rozmawiał z tobą otwarcie," zaoferował Dorian, "ale najpierw musisz zrozumieć pewien kontekst mojej osoby."

Wziął głęboki wdech, wypuścił powietrze i wskazał na swoją twarz.

"Te poparzenia pochodzą z wojny. Dorastałem w Santorman, w szczytowym okresie Wojny Ośmioletniej. Było to zanim samoloty zrzucały bomby jak listy wypadające z torby listonosza. Był to czas walki wręcz na ulicach, wszędzie wylewał się chaos, tak że zważało się na każdy metr, o ile nie centymetr, swoich poczynąń, aby przeżyć.

"Jedynym sanktuarium w całym mieście był kościół. Była to piękna, nieskazitelna budowla z białego marmuru i drewna tekowego, w której witraże wznosiły się na takie wysokości... a kiedy słońce radowało się w rozmaitych kolorach..." Momentalnie pojawił się uśmiech na jego twarzy.

"Zostałem wychowany jako bezbożnik, więc nie mieliśmy swojego kościoła ani sanktuarium. Nie było gdzie się ukryć.

"W każdym razie... pewnego dnia czekałem na ulicy na przyjaciela, który miał mi przynieść trochę jedzenia."

"Ile miałeś wtedy lat?"

"Dziewięć... prawie dziesięć," odpowiedział Dorian, ton jego głosu stał się nagle ponury.

"Podeszła do mnie grupa żołnierzy i zaczęli mnie nękać... bez żadnego konkretnego powodu. Nie obchodziło ich nawet po czyjej jestem stronie, po prostu chcieli skrzywdzić coś, co było nieskazitelne," westchnął, "żebym to jeszcze faktycznie był nieskazitelny. Widziałem już tyle cierpienia i znojów..."

"Jednak sednem tej historii jest to, że żołnierze którym nie spodobało się moje wytłumaczenie dlaczego jestem na ulicy - oraz dlatego, że byli nieco pijani - postanowili oblać mnie benzyną i na zmianę sprawdzać, kto potrafi rzucić zapaloną zapałkę z taką precyzją, aby mnie podpalić."

Oczy Hugelitoda zmrużyły się z bólu, gdy jego wyobraźnia przyozdobiła te słowa obrazami nie nadającymi się do oglądania przez żaden umysł. Wyciągnął rękę, dotykając rękawa Dorianą.

"Nie musisz kończyć tej historii - "

"W porządku, to było dawno temu i gdyby to było zbyt okrutne dla ludzkiego serca, aby to znieść, to umarłbym tamtego dnia... ale przeżyłem."

"Co się stało?"

"Niedaleko przechodził pewien kapłan, który zauważył, co się tam odprawiało. Gdy tylko jedna z zapalek znalazła się na moim ramieniu, zostałem pochłonięty przez ogień. Zobaczyłem buchające światło, usłyszałem śmiech, a potem poczułem jak jakaś szata otula mnie jak dziecko, a po chwili zapach cuchnącego dymu i spalonych włosów... i... i ostry ból, gdy to światło zaczęło ujawniać swoją wrogą naturę.

"Kapłan ten był moim wybawcą, wysłanym przez jakąś siłę lub inteligencję, aby mnie chronić. Aby dać mi drugie życie. Następny rok spędziłem pod jego opieką, odzyskując zdrowie, ale także studiując ten nowy świat, który wcześniej nazywałem gadaniną słabeuszy."

Dorian potrząsnął głową na to wspomnienie.

"Kiedy w końcu pokonałem ból i ponownie zacząłem używać oczu, to mogłem widzieć tylko w słabo oświetlonych pomieszczeniach. Moje oczy stały się bardzo wrażliwe. Kapłan, który mnie uratował, zdjął mi bandażę i po raz pierwszy od trzech miesięcy mogłem otworzyć oczy. Spojrzałam na niego, ale zobaczyłam tylko dziwną mieszaninę światła. Nie zobaczyłem nic fizycznego.

"Na początku byłem przerażony. Wszystko było sprowadzone do cząsteczek światła płynących jak liście w dzikich prądach niewyobrażalnie wielkiego morza. Byłem tylko chłopcem i czułem się, jakbym był ślepy, i w pewnym sensie... byłem. Nie mogłem dostrzec żadnych form ani struktur fizycznych. A gdybym próbował patrzeć w świetle dziennym, to moje oczy widziałyby tylko białe, oślepiające światło.

"Przez trzy lata nie opuszczałem kościoła ani kapłana. On czuł, że otrzymałem dar od Boga, i napisał do Zakonu o moim stanie. Po zakończeniu wojny wysłali przedstawiciela, aby się ze mną spotkał..."

Oczy Doriana zaszkliły się, gdy przypomniał sobie wydarzenie, które zmieniło jego życie.

"Musi przebywać tam gdzie jest słabe światło, dlatego pozostaje głównie w tym pokoju," wyjaśnił kapłan, idąc wzdłuż korytarza z pozamykanymi drzwiami.

"Zajmie mi to tylko chwilę," powiedział Przedstawiciel, "ale wolałbym porozmawiać z chłopcem na osobności."

"Oczywiście," odparł kapłan, lekko się kłaniając i otwierając drzwi.

"Dorianie, nasz gość nareszcie przybył. Możesz się do niego zwracać Ojciec Wielebny. Przebył długą drogę, aby się z tobą spotkać, bądź więc proszę uprzejmy i szczerzy."

Młody chłopak, który właśnie skończył trzynaście lat, skinął głową, patrząc zmrużonymi oczami niczym przez wąskie szczeliny.

"Oczywiście."

Kapłan odsunął się od drzwi, pozwalając Ojcu Wielebnemu wejść do pokoju, po czym wskazał na krzesło.

"Proszę usiąść i rozgościć się. Wy sobie tu spokojnie porozmawiajcie, a ja przygotuję coś do jedzenia. Jestem pewien, że Ojciec Wielebny zgłodniał po podróży."

Przedstawiciel odwrócił głowę w stronę kapłana i uśmiechnął się.

"Dziękuję za gościnę."

Następnie zdjął płaszcz, i kiedy drzwi zamknęły się, usiadł na krześle. W pomieszczeniu panował półmrok.

"W pewnym sensie można powiedzieć, że to cud, iż ten kościół pozostaje nieskalany," powiedział nagle Ojciec Wielebny po dłuższej chwili ciszy. "Jest całkiem ładny."

"Mogę tylko odczuwać jego piękno", powiedział chłopiec, "ale kiedy byłem młodszy, mogłem go widzieć tak jak inni. Często skrycie marzyłem, aby

wejść do środka budynku i zobaczyć go od wewnątrz."

"Dlaczego tego nie zrobiłeś?"

Chłopiec odwrócił się, jakby przywołując nieprzyjemne wspomnienie.

Dorian był niewielkiego wzrostu - nawet jak na trzynaście lat - a jego ciało, od pasa w górę, było nieubrane, i choć Ojciec Wielebny starał się dostrzec szpecące blizny chłopca, to w ciemnym pokoju był w stanie dojrzeć jedynie cienisty zarys jego postaci.

"Przypuszczam, że nie czułem się godny," powiedział chłopiec.

"A teraz czujesz się godny?" zapytał Ojciec Wielebny.

"Nie jestem pewien", odpowiedział nieśmiało chłopiec, "ale mam nadzieję, że tak."

"Ojciec Daniel powiedział, że widzisz anioły. Czy to prawda?"

Chłopiec poruszył się na krześle, jakby zestresowany obecnością szanownego gościa.

"Každy jest aniołem," odpowiedział chłopiec. "Trudno to wytłumaczyć i wiem, że chciałby Ojciec Wielebny zrozumieć, jak to się dzieje, że widzę inaczej niż... niż wszyscy, ale nie wiem jak opisać to prostymi słowami.

"Po tym, co mnie spotkało, moje oczy zaczęły widzieć nieustannie poruszające się kształty światła. Nawet teraz, mimo że Ojciec Wielebny siedzi nieruchomo na krześle, to widzę kalejdoskop zmieniających się kolorów. Nie widzę Ojca Wielebnego jako człowieka z głową, ramionami, rękami i nogami... Widzę postać, która wygląda jak... tańczące światło. I mimo, że staram się dostrzec oczami znajome kształty, to nie potrafię ich zobaczyć."

"Czy widzisz różnice w kształtach światła u różnych osób?" zapytał Ojciec Wielebny.

"O, tak," odpowiedział chłopiec. "Každy jest inny. Nawet owady i rośliny mają inne wzorce."

"Naprawdę? Czy owady też widzisz w ten sposób?"

"Ja wszystko widzę w ten sposób. Czy to coś złego?"

Ojciec Wielebny skrzyżował nogi i oparł się o oparcie drewnianego krzesła, które skrzypiało pod jego ciężarem. "Nie, oczywiście, że nie."

"Bałem się, że Ojciec Wielebny przyjdzie i stwierdzi, że jestem przeklęty lub opętany przez jakieś demony, dlatego bardzo się cieszę ze słów, które usłyszałem. Dziękuję," powiedział chłopiec, stukając w swoje krzesło niewielką laską.

"Nie potrafię się uśmiechać ani wyrażać śmiechu, więc kiedy czuję się szczęśliwy, używam tego patyczka, aby inni wiedzieli, jak się czuję," wyjaśnił chłopiec.

Ojciec Wielebny uśmiechnął się na wrażliwy głos chłopca i w odpowiedzi uderzył knykциями w swoje krzesło.

"Jest Ojciec Wielebny pierwszą osobą, oprócz Ojca Daniela, która to zrobiła," powiedział chłopiec, stukając swoją laską. "Muszę jednak przyznać, że potrafię dostrzec szczęście Ojca Wielebnego, lub jakąkolwiek inną emocję, obserwując po prostu wzorzec świetlny i kolory Ojca Wielebnego."

Ojciec Wielebny siedział cicho przez kilka sekund.
"Co teraz widzisz?"

"Widzę złote światła z odcieniami różu i zieleni,"
odpowiedział chłopiec. "To są dobre kolory. To są
kolory miłości."

"Tam, skąd pochodzę," zaczął Ojciec Wielebny, po
głębokim oddechu, "mamy pewnego wielkiego
proroka. I ten prorok mówił o tobie... a przynajmniej
ja wierzę, że chodziło mu o ciebie."

"Wielki prorok mówił o mnie?" zapytał
z niedowierzaniem chłopiec. "Co takiego
powiedział?"

"Że zostaniesz kapłanem i odegrasz bardzo ważną
rolę w Kościele."

Bezwiednie, lewa ręka Doriana stuknęła o posadzkę
sanktuarium, wyobrażając sobie, że trzyma w niej kij.
Wyrwał się z zadumy na dźwięk głosu Hugelitoda.

"Ten wielki prorok, jak mniemam, to była
Wyrocznia?" zapytał Hugelitod.

Dorian przytaknął.

"Wyrocznia przepowiedziała, że będę następnym Czytelnikiem Prawdy. Ojciec Wielebny chciał sprawdzić, czy moje zdolności są prawdziwe, jak przypuszczam. Dzień po naszym spotkaniu opuściłem mój trzyletni dom i udałem się z Przedstawicielem do mojego nowego domu."

Dorian podniósł rękę z palcem skierowanym do góry.

"Mieszkałeś tutaj, przez cały ten czas?" zapytał Hugelitod.

"Wyglądam na dużo starszego niż jestem," odparł Dorian z delikatnym uśmiechem.

Hugelitod wiedział, że Wojna Ośmioletnia zakończyła się dwadzieścia sześć lat temu, więc poznał wiek Doriana i z zaskoczeniem stwierdził, że dzielą ich tylko dwa lata.

"Wracając do twoich pytań," powiedział Dorian.

"Jestem jedyną osobą, która ma dostęp do Wyroczni z tej świątyni... poza tobą," dodał z lekkim uśmiechem.

"Wysocy Wtajemniczeni wierzą, że złoty monolit jest niczym więcej niż miejscem składania modłów do

pogańskiego Boga. Oni nawet nie lubią tego miejsca. Dla nich wydaje się ono zbyt... starożytne."

Dorian wpatrywał się w płomień świecy, który tańczył tuż nad podłogą.

"Jeśli chodzi o twoje drugie pytanie, to jestem sympatykiem Wyroczni z uwagi na fakt, że to czym obdarzyła tę planetę i jej mieszkańców, jest trzymane za kratami, jak więzień w izolatce.

"W pewnym sensie nawet Karnomen chciałby, żeby było inaczej, ale gdyby wprowadził wszystkie potrzebne poprawki do systemu wierzeń Kościoła, to rozpadłby się każdy aspekt tego, co obecnie znamy jako Kościół. Każde fundamentalne założenie runęłoby w gruzach, i istnieje obawa, że ludzie nie wiedzieliby, co robić, ani w co wierzyć."

"Masz na myśli, 'komu wierzyć?', mam rację?" wtrącił się Hugelitod.

"Jak ktokolwiek mógłby dać Kościołowi drugą szansę, gdyby okazało się, że celowo ukrywał prawdę? Jego wyznawcy odeszliby, a wraz z nimi ich pieniądze i wsparcie. Karnomen byłby tym, który zniszczył Kościół."

"Karnomen to wielki człowiek," Dorian wziął w obronę Arcykapłana.

"Tu nie chodzi tylko o jednego człowieka. Tu chodzi o coś znacznie większego. Wszystkie religie tej planety są podpięte do tego fałszu, podobnie zresztą jak przywódcy państw."

"Tak, ale nasz Kościół jest wiodącą religią na tej planecie i to my ponosimy największą odpowiedzialność, ponieważ mamy Wyrocznię."

"Co według ciebie sprawia, że nasza Wyrocznia jest Wyrocznią?" zapytał Dorian, zerkając Hugelitodowi prosto w oczy.

"W jakim sensie?"

"Wyrocznia powiedziała, że dostęp do niej nie może być zagarnięty tylko przez jedno źródło," odpowiedział Dorian.

"Ale my mamy dostęp do niej tutaj, w tej świątyni, w tej komnacie," Hugelitod wskazał w dół ciemnego korytarza. "Więc nie jest zagarnięta tylko przez jedno źródło. Czy chcesz powiedzieć, że na planecie istnieją też inne Wyrocznie?"

"To jest bardzo duża planeta, o wielu różnych kulturach i wierzeniach, które przez stulecia były polerowane przez niezliczone dłonie. Często się o tym zapomina. Prawda cały czas znajduje się w procesie rozmrażania, a ludzie wciąż się budzą.

"Twórcy Wyroczni doskonale zdają sobie z tego sprawę. Jest dla mnie czymś niewyobrażalnym, że mogliby dostarczyć tylko jednego rzecznika z dostępem do ich przyszłości, w jednym małym zakątku tej rozwijającej się planety."

Dorian zamilkł na chwilę, jakby czekając, aż Hugelitod coś powie.

"Wyrocznia ma takie dziwne wyobrażenie," odezwał się w końcu Hugelitod, a jego głos nieco się załamał, "że mam stworzyć pewnego rodzaju podręcznik."

"Wyrocznia ci to powiedziała... teraz... gdy byłeś w tamtej komnacie?"

Hugelitod przytaknął.

"A więc przepowiednia jest tutaj," wyszeptał Dorian, głównie sam do siebie.

"Musiałbyś mieć dostęp do oryginalnych materiałów," wykrzyknął Dorian, jakby nagle przyszło mu do głowy, że będzie musiał odegrać jakąś rolę w planach Wyroczni.

"A Wyrocznia dobrze wie, że kopie tych tomów są przechowywane właśnie w tej świątyni..."

Dorian zmarszczył brwi jak człowiek złapany między dwie namiętności, który musi wybrać tylko jedną.

"Nie wiem, czy mogę ci w tym pomóc... Byłoby mi bardzo trudno zrobić coś, co mogłoby zranić Karnomena lub naruszyć jego wolę. Zawdzięczam mu swoje życie, dosłownie.

"Kiedy tu przybyłem, moje zdrowie pogorszyło się do tego stopnia, że bez jego pomocy umarłbym. Był moim mentorem, gdy wyzdrowiałem. Zaufał mi na tyle, że pozwolił mi zostać opiekunem tej świątyni... Był moim najbliższym przyjacielem i obrońcą."

Dorian zamilkł, brwi na jego twarzy wciąż były zmarszczone.

"Czuję gdzieś głęboko w sobie przeświadczenie, które wydaje się mieć zaplanowane całe moje życie," powiedział Hugelitod cicho i bez emocji.

"Wydaje mi się, że zostałem wysłany na ten świat tylko po to, by wykonać to zadanie, i gdzieś głęboko we mnie wszystko jest określone i jasne. W miejscu i czasie, w którym teraz żyję, dostrzegam tylko błoto i mrok, a mimo to wiem, że przede mną czeka otchłań nie do przeskokowania. Jaką mam szansę bez twojego wsparcia?"

"Przykro mi," powiedział Dorian, jego ręce nerwowo wierzciły się na kolanach. "Nie sądzę, abym mógł ci pomóc bez zgody Karnomena. Rozumiem twoje zadanie i wierzę w nie, ale mój konflikt wewnętrzny jest zbyt silny, aby tak po prostu zmienić lojalność, tak jakby liczyło się tylko jedno. Muszę się pomodlić o jasność w tej sprawie, ale na razie moja odpowiedź brzmi: nie. Przykro mi."

"Czy twoja lojalność wobec Karnomena jest tak silna, że jesteś zmuszony powiedzieć mu o naszej rozmowie?"

"Nie wiem," odparł Dorian, nakładając kaptur, jakby nagle zrobiło mu się zimno, albo chciał odejść.

"Nie wiem. Obawiam się, że muszę iść i pokontemplować nad tą sprawą. Daj mi czas na odpowiedź do jutrzejszego popołudnia. Odprowadzę cię."

Z tymi słowy Dorian wstał, musząc się nieco wysilić. Hugelitod - niczym odbicie lustrzane - wstał równocześnie z nim. Resztę drogi do wyjścia ze świątyni przebyli w niesamowitej ciszy. Procesja dwóch mężczyzn otoczonych tysiącami duchów.

Kiedy doszli do pomieszczenia ze sprzętem ogrodowym, Dorian zwolnił, odwrócił się do Hugelitoda i z wyrazem przyjaźni wyciągnął rękę. Hugelitod ujął ją i poczuł gładką, delikatną skórę dłoni Dorian. Poczuł jak jest cienka i wrażliwa. Hugelitod odwzajemnił ten delikatny uścisk dłoni na pożegnanie.

"Pamiętaj o jednej rzeczy," powiedział Dorian. "Twoja pokuta nigdy nie była brana pod uwagę do zrealizowania. To wszystko było częścią twojej inicjacji. Nigdy nie poprosilibyśmy cię o odebranie

życia innej osobie, wszystko to było po to, aby sprawdzić stopień twojej lojalności wobec Zakonu.

"Problem, przed którym stoisz, jest taki sam dla nas wszystkich: jak powiedzieć ludziom prawdę, nie powodując utraty ich wiary w naszą instytucję?"

"Może nadszedł czas," odparł Hugelitod, "aby nasza instytucja stała się jednym Kościołem. Nie żadnym wewnętrznym i zewnętrznym Kościołem, tylko jednym całościowym Kościołem, który dzieli się z innymi pełną prawdą o tym kim jesteśmy, dlaczego tu jesteśmy i dokąd zmierzamy. Czy nie każdy zasługuje na to, aby wiedzieć przynajmniej tyle?"

Dorian wpatrywał się w podłogę, odwracając wzrok od przeszywających oczu Hugelitoda.

"Mówisz o przejrzystości tak, jakby istniały schody na górę i każdy mógł po prostu wspiąć się do Nieba bez zastrzeżeń. Jak już mówiłem, prawda jest w procesie rozmrażania się, a ludzie budzą się, lecz te dwa procesy zachodzą - przynajmniej z naszej perspektywy - strasznie powoli. Czy ktoś jest w stanie powiedzieć, że to wszystko nie jest częścią

planu polegającego na tym, aby w stopniowy sposób połączyć świat ludzki i niebiański?"

"A czy ktoś jest w stanie powiedzieć, Dorianie, że tempo tych zmian nie może być przyspieszone? Że ludzkość nie jest gotowa na bardziej bezpośrednie, intensywne przekazywanie prawdy? Kto jest w stanie tak powiedzieć? Karnomen? Lewernon? No kto?"

"Wierzę, że Wyrocznia została sprowadzona na ten świat nie bez powodu, i że jej wiedza i mądrość powinny być udostępniane bez względu na konsekwencje. W chwili, gdy zaczynamy manipulować prawdą, to manipulujemy ludzkim przeznaczeniem, a ja nie chcę być częścią niczego, co to hamuje lub manipuluje prawdę."

"Mówisz tak, jakbyśmy pozbawiali ludzi ich praw do Boga i królestwa niebiańskiego," odpowiedział Dorian z niezwykłą intensywnością, podchodząc do drzwi zewnętrznych.

"Nikt nie jest pozbawiony tego, co jest w nim samym. Drzwi otwierają się, gdy osoba jest na to gotowa, a we wnętrzu każdej osoby znajduje się wszystko."

Dorian odwrócił się i rozłożył ręce.

"Wszystko to, to jeden wielki teatr. Znajdujemy się na scenie, na której wszyscy razem bierzemy udział w starannie ułożonej choreografii, którą nazywamy życiem."

Przesunął prawą zamkniętą dłoń nad swoje serce i zaczął delikatnie uderzać w klatkę piersiową monotonnym rytmem.

"Tutaj, to tu znajduje się miara wszystkich rzeczy, nie można jej znaleźć w tym teatrze... można ją znaleźć tylko tutaj. Jak ty, lub Wyrocznia, mielibyście przekonać do tego ludzi? Zwykłymi słowami?"

"Wierzący nie wierzą dzięki słowom, żarliwym ceremoniom lub rytuałom przeprowadzanym w starożytnych językach... wierzą ponieważ ich serca im tak mówią. Rezonują z tą częścią prawdy, którą są gotowi zaakceptować."

"Może są gotowi zaakceptować więcej," powiedział cicho Hugelitod, kontrując intensywność Doriana. "Może chcą duchowości, która wesprze ich na co dzień? Czegoś, co ich nie wykorzystuje, ale wywyższa i otwiera nowe możliwości."

Dorian potrząsnął głową.

"Czy naprawdę myślisz, że ludzie są gotowi, aby stać się bogami? Tam, skąd pochodzę, widziałem i doświadczyłem każdy rodzaj ludzkiej deprawacji.

"Ciemność w ludziach nie przeminie tylko dlatego, że Kościół ich wywyższy i namaszczy prawdą. Uśmiech na twarzy wroga lub oparte na przeszłości podszepty przodków, rozpalają w nich gniew. Miotają się między dobrem a złem jak skrzydła ćmy, zacierając swoją drogę do światła, a gdy już udaje się im znaleźć światło, to sami je sobie przesłaniają.

"Ludzie w równym stopniu są zwierzętami jak i aniołami, ale zamartwianie się płynące z ich zwierzęcego aspektu życia nie doprowadzi ich do nieba. Cierpienie i zamartwianie się jest tym, co ogranicza im poznawanie prawdy.

"Dopóki ludzkość nie zacznie bardziej kochać samej siebie, niż lękać się samej siebie; dopóki ludzkość nie zacznie postrzegać Krosna Niebios jako swojego domu, dopóty nie da się ot tak wylać prawdy i oczekiwać, że ludzie ją wypiją. Ludzie będą się

śmiać z Wyroczni. Będą mówić, że ona nie istnieje. Że, kim ona niby jest, aby mówić nam, jak mamy żyć? Dlaczego Bóg miałby przysłać nam kamień, który mówi, w co mamy wierzyć?

"To wszystko są rzeczywistości, których Wyrocznia nie rozumie. Dlatego właśnie religię pozostawia się w rękach ludzkich przywódców, którzy mają wgląd w gotowość swoich owieczek. Przywódców, którzy potrafią wyczuć poziom gotowości, odpowiedni czas, oraz są wrażliwi na potrzeby społeczności."

Dorian otworzył zatrzask w dużych, zabytkowych drzwiach.

"Wróć jutro, po południu, a będę miał dla ciebie odpowiedź. Niech Bóg będzie z tobą."

Dorian odwrócił się i odszedł, zostawiając Hugelitodowi drzwi, aby je otworzył i zanurzył się w świat promieni słonecznych i prastarych drzew.

* * * *

Rozdział 43

Zachmurzeni Bogowie

Bartłomiej otworzył drzwi wejściowe i zapalił światło w przedpokoju swojego domu. Powiesił laskę na ścianie. Rozpiął płaszcz i po otwarciu szafy ostrożnie powiesił go na wieszaku. Gdy zamknął szafę, sięgnął po laskę, ale jego ręka poczuła tylko zimną ścianę.

Spojrzał w dół, myśląc, że laska spadła ze znajomego haczyka, ale wtedy w pokoju zrobiło się nagle ciemno, a ostry ból z tyłu głowy w ułamku sekundy przeszył całe jego ciało i poczuł obrzydliwe uczucie spadania w wirującą, gęstą ciemność.

Dziesięć minut później Bartłomiej, oszołomiony i obolały, otworzył oczy i zobaczył tylko ciemność. Czuł ciepłą strużkę krwi spływającą po karku. Siedział, jedna ręka i obie nogi były przywiązane do krzesła, a jego głowa, od szyi w górę, była zakryta czarnym workiem, zaciśniętym wokół kołnierza.

"Co... co się dzieje?" udało mu się zapytać. "Co się dzieje... kto... kto tam jest?"

"Byłeś bardzo niegrzecznym chłopcem, doktorze B, i ci, którzy korzystają z moich usług, chcieliby przekazać ci krótką wiadomość: nazwijmy to pamiątkę ich rozczarowania tobą."

Słyszał głos męczyzny o lokalnym akcencie, wypowiadający się w typowo miejski sposób.

Bartłomiej próbował poruszyć jedyną wolną ręką, ale zdał sobie sprawę, że ona również jest przywiązana do blatu czegoś, co jak przypuszczał, było stołem kuchennym u niego w domu.

"Czy byłeś kiedyś w salonie tatuażu, doktorze B? A, chwileczkę, zapomniałem, jesteś Lekarzem Króla, więc zgaduję, że... nie."

Głos zachichotał i zacisnął coś na nadgarstku Bartłomieja, przypinając go do stołu jak imadło.

"Słuchaj, nie wiem, czego chcesz, ale mam pieniądze, które mogę ci dać."

"Doktorze B, czyżbyś próbował mnie przekupić? Bo jeśli tak, to moi pracodawcy kazali mi uczynić całą tą rzecz... cóż... powiedzmy, dużo mniej przyjemną."

Bartłomiej przez chwilę milczał. Głowa go bolała i nagle poczuł mdłości, ale jego ciekawość nie zmaląła.

"Kim są twoi pracodawcy?"

"Teraz to jest właśnie rzecz, o którą zapytałby ktoś będący na twoim miejscu, lecz oczywiście i tak w większości przypadków moi pracodawcy kazaliby mi uderzyć pytającego i powiedzieć mu, żeby się zamknął. Jednak w twoim szczególnym przypadku, doktorze B, powiedzieli mi, żebym upewnił się, że wiesz kim oni są.

"Ale wszystko w swoim czasie. Najpierw muszę wykonać pewną pracę, a kiedy ją zobaczysz, powiedziano mi, że nie będziesz miał wątpliwości co do tożsamości moich pracodawców."

Brzęk metalowych narzędzi na blacie stołu wzmógł niepokój Bartłomieja.

"Pamiętaj," powiedział głos, "nie jestem w tym profesjonalistą, choć, co cię ucieszy, robiłem to już kilka razy."

"Co robieś?" zawołał Bartłomiej.

"Tatuaż, oczywiście. Myślałem, że wyraziłem się przed chwilą dość jasno. Nie słuchałeś chyba zbyt dobrze, prawda, doktorze B?"

"Tatuaż?" Bartłomiej zapytał z niedowierzaniem. "Ty... zamierzasz zrobić mi tatuaż? Dlaczego?"

"Gwoli jasności, jeśli będziesz się wiercił, to będzie bolało o wiele bardziej. Oczywiście ty będąc lekarzem doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Możesz traktować mnie jak swojego chirurga, i... nie żebym się przechwalał, ale muszę przyznać, że jako mój pacjent jesteś w dobrych rękach. Gra słów niezamierzona. Niestety, nie mam środków przeciwbólowych... wygląda na to, że moi pracodawcy zapomnieli umieścić to na liście rzeczy do przygotowania."

Bartłomiej usłyszał na stole brzęk narzędzi, oraz coś, co brzmiało jak szklanka, albo butelka z której mężczyzna co raz popijał.

"Muszę cię pochwalić za wybór trunków, doktorze B. Skosztowałem ich co nieco... po nazwach to nawet ich nie kojarzę, ale smakują tak samo dobrze."

Aha, i nie przejmuj się tym, że moje umiejętności pogorszą się od odrobiny alkoholu... Piję praktycznie cały czas i już przyzwyczałem się do drżenia rąk oraz rozmytego wzroku."

Głos zachichotał ponownie, a Bartłomiej usłyszał jak bierze kolejny łyk z butelki i odstawia ją ociężale na stół.

"Właściwie, gdybyś chciał się napić, podzieliłbym się z tobą, może nawet by cię to znieczuliło, ale worek na głowie by ci przeszkadzał, dlatego obawiam się, że byłoby to dla ciebie dość kłopotliwe."

Bartłomiej potrząsnął głową na propozycję, ciesząc się, że wyraz obrzydzenia jaki pojawił się na jego twarzy nie był widoczny dla sadystycznego napastnika.

"No dobra. Czy mamy jasność jeśli chodzi o wiercenie się?"

Bartłomiej skinął głową, jego ręka drżała jak cielak przed naznaczeniem.

"Doktorze B, wszystko będzie dobrze. Już nie mówię o sposobie wykonania, ale sam tatuaż może nawet polubisz.

Zanim zaczniemy, zawsze pytam moich klientów, czy mają jakieś pytania. Jestem doskonałym rozmówcą, przynajmniej tak powiedzieli mi strażnicy więzienni. Wal śmiało każde pytanie, które pojawi się w tym twoim wielkim i najwyraźniej przebiegłym umyśle... to sprawi, że czas minie szybciej i obaj będziemy mieli o wiele więcej zabawy."

Bartłomiej oparł się pokusie zadania oczywistego pytania: za co siedziałeś w więzieniu? Zamiast tego, zrobił wszystko, co w jego mocy, aby odzyskać jakąś dozę opanowania.

"Jako Lekarz Króla, radziłbym - "

"Doktorze B, czyżbyś chciał mi grozić? Bo jeśli tak, to moi pracodawcy jasno określili, jak powinienem wtedy zareagować", głos ściszył się do szeptu, a Bartłomiej poczuł przy worku zapach alkoholu, gdy napastnik zbliżył się do jego twarzy.

"Ale, niestety, nie pamiętam szczegółów tej instrukcji, więc prawdopodobnie musiałbym improwizować, i... cóż, ogólnie rzecz biorąc, kiedy ludzie mi grożą, to coś się we mnie budzi... i... powiedzmy, nie jest to najlepsza część mojej osoby."

"To nie była groźba," bronił się Bartłomiej. "Chciałem jedynie zaoferować ci dostęp do moich usług, jeśli wypuściłbyś mnie bez szwanku."

"Achaaa, czyli znowu wracamy do przekupstwa," zarechotał głos. "Doktorze B, sądzę że twoja pamięć jest zaburzona..."

Ostry ból przeszył rękę Bartłomieja, gdy jego napastnik zaczął zabieg. Bartłomiej z całych swoich sił starał się utrzymać rękę nieruchomo.

"Ponieważ jesteś tak bardzo łaskawy jako mój gospodarz," kontynuował głos, "podzieliwszy się swoimi wybornymi trunkami - och, uwielbiam brzmienie tego słowa... trunki... to przymknę oko na twoje zaniki pamięci. Zwalmy na to, że jesteś starym człowiekiem o słabej pamięci i już.

"Doktorze B, proszę pamiętać, co mówiłem o wierceniu się. Ruszasz ręką! Proszę siedzieć spokojnie! To, co tu robię, to dzieło sztuki, i będę naprawdę wściekły jeśli moje dzieło będzie spaprane, bo moje płótno się ruszało. Przecież to jest na stałe! Chyba nie chcesz mieć jakiegoś zdeformowanego tatuażu na swoim ciele, prawda? Nie, oczywiście, że nie chcesz. Chcesz coś, z czego

możesz być dumny... albo przynajmniej coś, na co możesz potajemnie patrzeć i podziwiać. Założę się, że tak zrobisz, doktorze B, założę się, że tak zrobisz.

"Za jakiś tydzień lub dwa spojrzysz na swoją rękę, a w kąciku oka pojawi się łezka, gdy podziw dla tego artystycznego tatuażu wypełni twoje serce. A za jakieś... no cóż, żeby być realistą, powiedzmy za jakieś kilka miesięcy od teraz, podziękujesz mi za to piękne arcydzieło. Może nawet zostawię swoją wizytówkę, żebyś mógł mi wysłać list z podziękowaniami."

Ból przeszywał rękę Bartłomieja raz za razem. Zabieg ten trwał przez prawie godzinę, a Bartłomiej zdawał sobie sprawę, że to Kościół naznacza go za zdradę. Część jego wnętrza poczuła ulgę, że to się dzieje i że wkrótce się skończy. Mogło być gorzej... o wiele gorzej.

Napastnik kontynuował swój monolog, zatrzymując się tylko na zmianę narzędzi lub gdy sięgał po butelkę.

"Doktorze B, no i chyba skończyłem. Muszę przyznać, że jest to jedno z moich najlepszych dzieł. Myślę, że moi pracodawcy będą bardzo zadowoleni. Teraz

proszę się nie ruszać, zrobię tylko zdjęcie pańskiego nowego nabytku. Lubię prowadzić album ze wszystkimi moimi dziełami, a że masz założony worek, to jestem pewien, że twoja prywatność będzie dobrze chroniona."

Bartłomiej poczuł błysk aparatu fotograficznego, a potem usłyszał odgłos pakowania narzędzi. Czuł jak pulsuje mu ręka, a po chwili jak napastnik przeciera ją wilgotną szmatką, roztaczając w pomieszczeniu znajomy zapach alkoholu. Bartłomiej z ulgą przyjął uczucie chłodu na obolałej ręce.

"Przepraszam za wszelkie niedogodności, doktorze B, ale naprawdę myślę, że koniec końców się to tobie spodoba.

"Dobra, a teraz kilka słów jak to zrobimy dalej. Rozwiążę ci rękę, a potem zniknę. Dalej już sam się rozwiążesz i posiedzisz sobie tu trochę. Już wyłączyłem twój telefon, więc nie zwracaj sobie tym głowy. Polecam wziąć prysznic, albo chociaż trochę się umyć. Może wypić kieliszek jednego z twoich dobrych win i porozmyślać o tym, co zrobiłeś, żeby sobie na to zasłużyć.

"Aha, i prawie zapomniałem. Jeśli ktokolwiek - i przypuszczam, że wliczymy w to naszego miłościwego króla - zdecyduje się podjąć jakąkolwiek formę odwetu, to powiedziano mi, że będę miał pozwolenie wrócić do twojego wspaniałego domu z innym zestawem narzędzi i odzyskać moje dzieło sztuki. Zapamiętałem te słowa dokładnie tak, jak były zapisane w moich instrukcjach, ponieważ... no cóż, jakoś szczególnie mnie zainteresowały. Podoba mi się już sama myśl o odzyskaniu mojej pracy, zwłaszcza jeśli nie będziesz przestrzegał zasad. A zasada numer jeden brzmi: nie ma odwetu ani na mnie, ani na moich pracodawcach. Rozumiemy się?"

Bartłomiej skinął głową.

"Rozumiem. Żadnego odwetu."

"W żadnej formie."

"W żadnej formie," powtórzył Bartłomiej.

"I jeszcze jedno... plecak, który mam jest dość duży, a narzędzia do tatuowania, jak możesz sobie wyobrazić, są dość małe, więc wziąłem kilka z tych prawie pustych butelek, które skosztowałem i spakowałem do plecaka. Mam nadzieję, że nie masz

nic przeciwko. Pomyślałem sobie, że i tak nie będziesz już z nich pił, a szkoda by było żeby się zmarnowały. Czy mam twoją zgodę na ich zabranie, doktorze B?"

Bartłomiej skinął głową. Wszystko, byleby już sobie poszedł!

"Doskonale. A więc, pomimo początkowych trudności, okazałeś się jednym z moich ulubionych klientów. Dziękuję za cierpliwość i mam szczerą nadzieję, że spodoba ci się twój tatuaż."

Bartłomiej poczuł jak wiązanie na jego nadgarstku rozluźnia się, po czym natychmiast oderwał rękę od stołu. Słyszał, jak napastnik porusza się po domu, a potem jak zamykają się tylne drzwi. Kiedy napastnik zbiegał po schodach, w tle słychać było stłumiony dźwięk brzęczących szklanych butelek.

Bartłomiej musiał sporo się natrudzić, aby rozwiązać worek na głowie za pomocą bolącej ręki i palców, które chwilowo straciły swoją koordynację. Kiedy w końcu udało mu się ściągnąć worek, mrużąc oczy w żółtawym świetle, zastanawiał się, czy powinien teraz spojrzeć na swoją rękę, czy najpierw odwiązać się od krzesła. Jednakże pulsowanie dłoni było jak

magnes przyciągający jego wzrok. Opuścił więc głowę i spojrzał.

Na grzbiecie dłoni, między żyłami, widniał mały, ale wyraźny znak. Był to Królewski Smok z mieczem podcinającym mu głowę, zamknięty w kręgu szesnastu gwiazd. Gdyby zobaczył go na jakiegokolwiek innej dłoni, to podziwiałby jego szczegółowość i walory artystyczne, ale na swojej własnej... mógł tylko odwrócić wzrok i zadrzeć.



* * * *

Rozdział 44

Nowy Wszechświat

"Czy mnie rozumiesz?" Zapytał energicznie Kamil. Ujął Maję za obie dłonie, trzymając je w swoich, i spojrzał jej prosto w oczy.

"Jeśli Najwyższa Straż znalazła Józefa, to jesteś w niebezpieczeństwie. Wtedy na pewno są już gdzieś w pobliżu. Będą śledzić jego ślady i prędzej czy później doprowadzą ich tutaj. Musisz stąd uciekać."

"Nie odejdę bez ciebie," odpowiedziała stanowczo Maja, a jej oczy zaszkliły się łzami. "A gdzie miałabym uciekać?"

Kamil spojrzał w stronę Szymona.

"Musisz znać jakieś bezpieczne miejsce, w które mógłbyś zabrać Maję. Ja pójdę szukać Józefa. Wiem, jak ominąć wartowników, jeśli na nich trafię... a jeśli mnie znajdą, przynajmniej ty będziesz bezpieczna. Proszę, pozwól mi to zrobić."

"Twoja noga... nie będziesz mógł biec," zauważyła Maja, "będziesz łatwym celem."

"Być może, ale zamierzam ich znaleźć, zanim oni znajdą mnie..."

"I co wtedy?" zapytała wyzywająco Maja. "Oddasz się w ich ręce?"

"Będę ich śledził," odpowiedział Kamil. "Upewnię się, że nie są zagrożeniem dla ciebie i Szymona."

"A co jeśli staną się zagrożeniem? Co wtedy zrobisz?" zapytał Szymon.

Szymon skrzyżował ramiona, wyglądając przez pozbawione szyby okno swojej chaty.

"Wartownicy rzadko zapuszczają się w tę część lasu. Widziałem tu ich ślady tylko kilka razy. Jeśli tu są, to tylko po to, aby znaleźć Kamila. Gdyby jednak natknęli się na Józefa," Szymon spojrzał na Maję, "to zapewne chciałby was chronić i zbić ich z tropu."

"Jeśli by mu nie uwierzyli, to pewnie by go zabili i zaczęli na własną rękę tropić jego ślady. Ścieżka, którą szedł jest praktycznie niewidoczna, niemal nie

istnieje, ale jeśli są wytrawnymi tropicielami, to i tak mogliby znaleźć to miejsce."

"Tym bardziej trzeba przejść do ofensywy," powiedział Kamil.

"Szymonie, jeśli zabierzesz Maję w bezpieczne miejsce - z dala od ścieżki, którą Józef chadzał sprawdzać pułapki - ja przyczaję się, żeby zobaczyć czy podążają ścieżką Józefa. Jeśli ich zobaczę, to ukryję się i na tym poprzestanę - "

"A jeśli mają psy?" przerwała Maja. "Znajdą cię."

"Będą szły tropem Józefa."

"Dopóki nie znajdą twojego!" krzyknęła Maja.

"Nie mamy czasu na dyskusje," odpowiedział Kamil nerwowym, lecz zdecydowanym głosem.

"Ja mogę iść. To mnie ścigają. Muszę się z tym uporać. Jeśli zobaczę, że idą w tym kierunku, to odwrócę ich uwagę... jeszcze... jeszcze nie wiem jak, ale zbiję ich z waszego tropu. Nie ma innego sposobu.

"Jeśli znajdą to miejsce, to nie popuszczą i będą na was polować, aż do skutku. Szymonie, jeśli masz tu

coś wartościowego, zabierz to ze sobą, ale proszę, odejdź teraz."

Szymon nadal patrzył przez okno, głęboko zamyślony. Miał tylko jedną cenną rzecz, która ze względu na swoją wagę i delikatność nigdy nie odejdzie.

Pierwszy tom Wyroczni - oryginalna, ręcznie pisana wersja, którą stworzył 308 lat temu - będzie musiała tutaj zostać, ale schowa ją w dobrze ukrytej, podziemnej komnacie, którą zbudował wiele lat temu na żywność i przetwory.

Szymon starannie zamknął księgę i schował ją pod pachą. "Dajcie mi chwilę na zabezpieczenie tego."

"Potrzebujesz może pomocy?" zapytała Maja.

"Poradzę sobie," odpowiedział Szymon.

"Zbierzcie rzeczy, które chcecie zabrać ze sobą i za kilka minut wyruszamy. Plan Kamila jest jedyną opcją, choć bardzo chciałbym, żebyśmy mieli inną."

Szymon odwrócił się i wyszedł na teren patio, gdzie jego ukryta komnata magazynowa czekała na przyjęcie księgi Przepowiednia Dormana: Tom I.

"Jeśli cię złapią," wyszeptała Maja, "to musisz mi obiecać, że zrobisz wszystko, co ci każą. Nie stawiaj oporu. Nie staraj się być bohaterem. Pozostań przy życiu. Proszę, pozostań przy życiu. Czy możesz mi to obiecać?"

Kamil przyciągnął Maję w swoje ramiona, tuląc ją w milczeniu. Było tyle pragnień, które zalewały jego umysł, ale żadne z nich nie mogło być zrealizowane. Miał przed sobą tylko jedną drogę i wiedział, że prawdopodobnie zakończy się ona jego śmiercią. "Zrobię wszystko, o co prosisz."

"Nie wiem jak," powiedziała Maja, "ale odnajdę cię." Spojrzała mu w oczy tak, jakby od zawsze była jego ukochaną. "Nawet jeśli zapomnisz tę twarz lub ten dotyk, to nigdy nie wątp, że cię odnajdę."

Kamil uśmiechnął się.

"Nigdy bym cię nie zapomniał, Maju, ale to ja cię odnajdę," powiedział czule. "Nie obawiaj się. Znam te lasy tak dobrze jak nikt inny. Poradzę sobie. Trzymaj się blisko Szymona. Ufam mu."

Maja skinęła głową na zgodę, a potem złożyła pocałunek na ustach Kamila, niczym ofiara złożona Bogu, aby ten zapewnił mu bezpieczeństwo.

Odgłos wracającego Szymona przerwał ich cudowną chwilę w swoich objęciach. Rozstali się więc niechętnie, muskając się opuszkami palców, co na tę chwilę musiało wystarczyć do wyrażenia uczucia, jakie splotło ich serca.

Szymon kulturalnie odchrząknął i położył na stole niewielką torbę.

"Masz tu trochę jedzenia, może ci się przydać. My udamy się jakieś dziesięć kilometrów w kierunku północno-wschodnim, tam znajdziesz polanę ciernistych krzewów. Kiedy już tam dotrzesz, to kieruj się po jej obwodzie w kierunku zachodnim. Nie próbuj przechodzić przez krzewy. Zostawię ci ślad na tej polanie. W porządku?"

Kamil przytaknął, wciąż patrząc na Maję.

"Jeśli wartownicy znaleźli Józefa, to przyjdą z tego kierunku," Szymon wskazał na front chaty.

"Jeśli pójdziesz ścieżką od frontu, to kiedy się rozwidła, skręć w lewo. Jest to właściwie ścieżka dla jeleni, ale to właśnie jej używam do pułapek i jestem pewien, że tędy szedł Józef. Trzymaj się w bezpiecznej odległości od ścieżki i miej oczy oraz uszy szeroko otwarte. Będę czekał na zewnątrz, ale pospiesz się proszę.

"Och, i cieszę się, że wasze serca się połączyły," dodał Szymon, wychodząc na zewnątrz z torbą przewieszoną przez ramię, "ale pamiętajcie, że mamy niewiele czasu na pożegnanie."

Maja odsunęła się nieco na bok, a jej oczy spojrzały prosto w oczy Kamila.

"Ponieważ mogę cię nie zobaczyć przez... jakiś czas, chcę ci coś powiedzieć... coś, co chciałam ci powiedzieć wczoraj i przedwczoraj, ale nie zdążyłam..."

"Ja też cię kocham," powiedział Kamil bez wahania, odszukując wzrokiem najgłębszą część Mai, niczym promienie słońca wpadające pod kątem w spokojne morze.

Oczy Mai uśmiechnęły się, a jej dłoń - nie odwracając wzroku - odnalazła na stole kompas Józefa. Podeszła do drzwi, rzucając ostatnie spojrzenie na Kamila, oboje przyglądali się sobie nawzajem.

Kiedy Maja już przechodziła przez drzwi, to poruszyła bezdźwięcznie ustami. "Kocham cię", po czym odwróciła się i prawie wpadła na Szymona, kiedy wybiegała na zewnątrz.

"Chodźmy," powiedziała, przestając biec. Musiała chwilę poczekać, aż Szymon ją dogoni i poprowadzi.

Kamil chwycił małą torbę z warzywami, którą zostawił dla niego Szymon i wyszedł przez frontowe drzwi kulejąc. Jego serce czuło strach i radość jednocześnie.

Z jednej strony czuł się jak ktoś zagubiony, nieochrzczony, jak włóczęga zmierzający ku zagmatwanej otchłani, ale jakaś inna część jego silnie uderzała w ekstatyczne bębny, których odgłos dobiegał ze znajdującego się gdzieś głęboko ukrytego w nim źródła, którego nigdy wcześniej nie odczuwał.

Aż nagle zaskoczyło w nim wspomnienie, po którym stanął jak wryty. Józef miał na sobie moje stare buty!



* * * *

Rozdział 45

Drzwi Wejściowe

Błyszczące słońce wlewało swoje rozgrzewające promienie poprzez wysokie sosny, szukając niezamieszkałej krainy ziemi i kamienia. Był wczesny poranek, a wśród leśnej gęstwiny dojrzeć można było tylko kilka wron i rudych wiewiórek poszukujących pożywienia, jednak myśli idącego wolnym krokiem Hugelitoda były teraz zupełnie gdzieś indziej.

Dobrze zdawał sobie sprawę, że wsparcie od Dorigana stanowi kluczowy element misji wyznaczonej mu przez Wyrocznię. Nieco później dzisiejszego dnia, dowie się jaka jest ostateczna decyzja Dorigana.

Gdyby Dorian chciał mu przeszkodzić, to wystarczyłoby aby powiedział Karnomenowi o ich rozmowie w świątyni, a wszystkie nowo uzyskane wolności Hugelitoda prysnęłyby jak bańka mydlana.

Czuję się taki bezbronny.

Kiedy dotarły do niego promienie słoneczne, otulając swoim ciepłem jego ramię, Hugelitod zatrzymał się i zamknął na chwilę oczy.

Wciągnął głęboko powietrze i poczuł jak wypełnia go zapach sosny oraz ziemi, niczym najświętsze życzenie jakiegoś odległego boga. Jego myśli skupiły się na starożytnej, podziemnej świątyni.

Dlaczego Dorian miałby ukrywać prawdziwe przeznaczenie złotego monolitu?

Jeśli powie Karnomenowi o moich planach, to ja mogę powiedzieć Karnomenowi o tym, że Dorian ma sekretny dostęp do Wyroczni, a wtedy Dorian straciłby swoją pozycję w Zakonie. A może nawet straciłby wszystko.

Informacja ta jest moją jedyną przewagą, jedyną nadzieją na jakieś wyjście z sytuacji, jeśli Dorian zdecydowałby się przeszkodzić w moich wysiłkach wsparcia Wyroczni.

Hugelitod odwrócił się i wrócił na teren klasztoru, gdzie wkrótce miała rozpocząć się jego praca. Modlił się do złotego kwiatu, unoszącego się na morzu płynnego węgla, aby Dorian do niego dołączył.

Był to teraz jedyny jasny promyk jaki widział
w swoim życiu.



* * * *

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Samuel uniósł z biurka swoją opadniętą głowę. Jego oczy powoli zaczynały łapać koncentrację, wpatrując się w przewróconą szklankę, którą wciąż trzymał w dłoni.

Po chwili wróciły do niego wspomnienia. Pracował do późnych godzin porannych popijając Tropanę, trunek znany ze swoich właściwości pobudzających, ale także z tego, że może mieć katastrofalne skutki dla tych, którzy wypiją go za dużo.

Ponowne piekielnie głośne stukanie przebudziło go do nowego poziomu świadomości. Tylko człowiek z laską mógł robić tyle hałasu. "Czego tam?"

"To ja, Bartłomiej, muszę się natychmiast z tobą zobaczyć," usłyszał przytłumioną odpowiedź zza drzwi.

Samuelowi kręciło się w głowie, albo to jego gabinet kręcił się w kółko, lecz w sumie było mu to bez różnicy, gdyż efekt był taki sam. Dotarło do niego, że ma zawroty głowy. Drzwi były zamknięte, a przed nim stało zadanie przemierzenia całego gabinetu, aby otworzyć Bartłomiejowi.

"Chwileczkę, przyjacielu. Jestem w opłakanym stanie."

Wydawało mu się, że usłyszał westchnienie po drugiej stronie drzwi, po czym trzymając się biurka obiema rękami, jakoś udało mu się wstać.

"A teraz jeszcze tylko najtrudniejsza część," powiedział sam do siebie z rozbawieniem.

"Pospiesz się!" ponaglał Bartłomiej.

Samuel spojrział na zegarek i załapał, która to była godzina.

"Na litość boską, przecież jeszcze nawet nie ma siódmej."

Po tych słowach wziął głęboki oddech, zebrał w sobie odwagę - co prawda chwieją, ale zawsze - i wyruszył w kierunku masywnych, podwójnych drzwi znajdujących się pod drugiej stronie gabinetu, które w tym momencie wydawały mu się niewyobrażalnie duże. Kiedy już dotarł do drzwi, przekręcił klucz w zamku i otworzył je.

Bartłomiej wparował do środka jak osoba cierpiąca na bezsenność po nieprzespanej nocy, której w głowie było tylko jedno: rozpętać awanturę.

"Mówiłem ci, że prędzej czy później z czymś wyskoczą," wrzasnął. "Patrz na to!"

Bartłomiej podniósł lewą rękę na odległość kilku centymetrów od głowy Samuela. Samuel w tym czasie zataczał się do tyłu, próbując znaleźć rękami jakieś oparcie. Nie znalazł. Po czym znalazł się na podłodze.

Bartłomiej pospieszył mu z pomocą, usilnie przepraszając.

"Przepraszam. Tak mi przykro, stary przyjacielu. Nie chciałem cię przestraszyć."

"Cóż, twoje intencje są sprzeczne z faktami," zaśmiał się Samuel, łagodząc obawy Bartłomieja.

Samuel usiadł na podłodze, próbując zebrać myśli, po czym wskazał Bartłomiejowi, aby zamknął drzwi.

"Rozumiem, że coś dolega twojej ręce. Cóż to jest?"

Bartłomiej zamknął drzwi, podszedł do Samuela stukając laską o marmurową posadzkę i wyciągnął

rękę. Samuel chwycił wyciągniętą dłoń i przybliżył ją do swojej twarzy, przyglądając się z wielkim zainteresowaniem. Kiedy już dotarła do niego wiadomość, przymrużył oczy.

"Co się dokładnie stało?" zapytał Samuel, kiedy już podniósł się z podłogi, przeciągając się na pobliskie krzesło. "Opowiedz mi wszystko ze szczegółami."

Bartłomiej usiadł i opisał wydarzenia poprzedniej nocy z wręcz filmowymi szczegółami. Czasami Samuel zamykał oczy, jakby obliczał wartości astronomiczne, lecz Bartłomiej ani przez chwilę nie wątpił, że jego uwaga była skupiona na opowieści. Kiedy skończył, cierpliwie czekał na reakcję Samuela.

Po bardzo długiej ciszy, Bartłomiej nie mógł już dłużej wytrzymać. "No i?"

"Po pierwsze, ubolewam że musiałeś znieść takie upokorzenie," odparł Samuel, trzymając głowę w dłoniach, jakby był głęboko przygnębiony. "Aczkolwiek Karnomen jest zuchwały i wiedzieliśmy, że coś takiego może się zdarzyć... no i przynajmniej nic ci się nie stało."

"Tak, ale mam to znamię na sobie do końca życia... co pomyślą sobie moi pacjenci? Co pomyśli każdy, kto to zobaczy? To królewski smok z odcinaną głową!"

Królewski Smok był najbardziej czczonym znakiem Dworu Królewskiego. Jeśli można było stworzyć bardziej obraźliwy znak, to nie został on jeszcze przedstawiony w żadnej literaturze znanej Samuelowi.

"Król to zrozumie?"

"Nie martwię się o króla. Oczywiście, że zrozumie... prawdopodobnie będzie miał niezły ubaw," zażartował Bartłomiej. "Martwię się o wszystkich pozostałych. Pomyślą, że jestem szpiegiem... albo... albo dysydem. Będą na mnie donosić gdzie tylko będzie się dało - "

"Wyluzuj," uspokajał Samuel. "Zajmiemy się tym. Będą pewne niedogodności, ale po pewnym czasie władze zignorują ewentualne doniesienia. Poza tym, czy nie mógłbyś nosić rękawiczki, kiedy będziesz poza domem?"

"Wciąż prowadzę praktykę lekarską!" zareagował emocjonalnie Bartłomiej. "Mam pacjentów. Nie mogę nosić rękawiczek. Pomyślą, że boję się ich dotknąć, albo, co gorsza, że mam jakąś chorobę zakaźną."

"W sumie to nie jest zbyt duży," zauważył Samuel. "Może uda ci się go zakryć mocnym makijażem."

"Makijażem?" uniósł się Bartłomiej. "Czy ja wyglądam na człowieka, który mógłby nosić makijaż?"

"Na litość boską, przecież mówimy o grzbiecie dłoni, a nie o twarzy. Nie przesadzaj."

Bartłomiej wydał z siebie długie westchnienie.

"Czuję się po prostu upokorzony... zmęczony, i... i winny."

"Winny? Winny czego?" zapytał Samuel.

"Nigdy nie chciałem skrzywdzić Karnomena. Był dla mnie dobry."

"Był dla ciebie dobry, bo służyłeś jego celom," sprostował Samuel. "Pamiętaj o tym. A teraz, gdy już nie służysz jego celom, to zobacz, jak cię traktuje."

"Zasłużyłem na to," powiedział Bartłomiej, jego głos był ledwie słyszalny.

"Karnomen zrealizował swoją zemstę. To już koniec. Jego wiadomość została przekazana. Ty natomiast przysłużyłeś się królowi swoją należytą służbą. No i to by było na tyle w tym temacie."

Samuel podniósł się z krzesła z nieco większą równowagą niż poprzednio i chwiejnym krokiem podszedł do barku, nalewając sobie szklankę wody, którą od razu łapczywie wypił.

"To, o czym musisz pamiętać, mój przyjacielu, to, że mamy Wyrocznię, i w dużej mierze zawdzięczamy to tobie. Możesz sobie zażyczyć czego tylko zapragnie twoje serce, po prostu prosząc o to króla. Ilu ludzi ma taki przywilej?" Samuel uśmiechnął się w przebiegły sposób. "No powiedz, ilu?"

Bartłomiej spojrzał w dół na swoje buty, stukając laską o podłokietnik krzesła, na którym siedział. Celowo ubrał szatę z długimi rękawami, które prawie całkiem zakrywały mu dłonie, ale wyglądało to dość niechlujnie, nad czym głęboko ubolewał.

"Wychodząc z domu, będę zakrywał to bandażem," powiedział cicho Bartłomiej. "Każdemu, kto o to zapyta, będę mówił że to przewlekła wysypka."

"Z twojego opisu," powiedział Samuel, "jestem pewien, że moglibyśmy złapać faceta, który to zrobił?"

"Słyszałeś, co mówiłem," powiedział zdecydowanie Bartłomiej. "Żadnego wyrównywania rachunków. Tak jak powiedziałaś, to by było na tyle w tym temacie. Wszyscy będziemy udawać, że nic się nie wydarzyło, i po prostu puścimy to w niepamięć."

"Tak chyba będzie najlepiej. Grunt, że mamy Wyrocznię," zapewnił Samuel. "Już sam ten fakt stanowi najlepszą formę zemsty."

"Lewernon podpisał pakt?" zapytał Bartłomiej.

Samuel skinął głową. "Zeszłej nocy."

"To dlatego znalazłem cię tutaj, a nie w domu," skomentował Bartłomiej, machając palcem wskazującym w stronę Samuela. "Czyżby Tropana? Tylko się nie wypieraj. Widzę to w twoich oczach."

"Na swoją obronę powiem, że miałem mnóstwo dokumentów prawnych do przejrzenia. Poza tym, nie jestem od niej uzależniony. Używam jej tylko wtedy, kiedy naprawdę muszę być rozbudzony."

"Ona uzależnia od pierwszego drinka, dobrze o tym wiesz," zganił go Bartłomiej. "Jako twój lekarz, rozkazuję ci z tym skończyć. To cię zabije."

"Oj tam, wszystko nas zabija," uśmiechnął się Samuel. "Życie to powolna trucizna, nie pamiętasz?"

Bartłomiej uśmiechnął się, czując się lepiej, że jest ze swoim najbliższym przyjacielem, z którym znają się od trzydziestu pięciu lat. Brakowało mu tych dyskusji filozoficznych, które kiedyś prowadzili, kiedy czasy były prostsze. Skupiali się wtedy na grze słów zamiast na skandalach Dworu Królewskiego.

"Czy nie powiedziałaś kiedyś, że tam gdzie jest mrok, tam musi być też i blask?" zapytał Bartłomiej.

"Brzmi to jak coś, co prawdopodobnie powiedziałem," przyznał z uśmiechem Samuel.

"A więc, blaskiem w tym przypadku będzie Wyrocznia," powiedział Bartłomiej. "Mam tylko

nadzieję, że jesteście przygotowani na mrok, czyli rozczarowanie."

"Dlaczego tak mówisz?"

"Coś tu się nie zgadza. Karnomen za nic w świecie nie wypuściłby Wyroczni z rąk. Oj za nic."

"Przehandlował ją za niepodległość, to już sam w sobie całkiem dobry powód."

"Ale pamiętaj, że próbował ją zniszczyć. Był przekonany, że Wyrocznia jest zagrożeniem... że w jakiś sposób zniszczy Kościół, i to jeszcze wtedy gdy sprawowali nad nią pieczę. W rękach Lewernona..."

Głos Bartłomieja zamilkł. Teraz, gdy miał tatuaż przedstawiający ścinanie królewskiego smoka, musiał ostrożniej dobierać słowa, zwłaszcza gdy dotyczyły Lewernona.

Samuel połknął dwie tabletki popijając szklanką wody, podszedł do krzesła Bartłomieja i usiadł obok. Odstąpił palcem rękaw Bartłomieja.

"Nie odbierz tego źle, ale tatuaż, który masz na rękę... nawet dobrze do ciebie pasuje."

Bartłomiej przewrócił oczami, wydając z siebie głęboki oddech umyślnego niezadowolenia.

"Widzę, że humor dopisuje ci jak zawsze, mam rację?"

"Cóż, z pewnością łatwiej jest pożartować, niż zagłębiać się w prawdę," zauważył Samuel z przymrużeniem oka.

"Nadal zamierzasz wziąć udział w spotkaniu rotacyjnym, nieprawdaż?" Zapytał poważniejszym tonem Samuel.

"Nie jestem pewien, czy jestem już gotów stawić czoła Karnomenowi."

"Czy twoja ciekawość Wyroczni nie jest silniejsza niż obawa przed stawieniem czoła Karnomenowi? Poza tym, twoja obecność zdenerwuje Karnomena. Podwiń rękawy i niech wszyscy na spotkaniu zobaczą tatuaż. To by przygasiło Karnomena. Daj spokój, wiesz że mam rację."

Bartłomiej kiwał głową rozważając ten pomysł.
"Może..."

"Przyjdź choćby dlatego, żeby dotrzymać mi towarzystwa," powiedział Samuel.

"Rozważę to, ale podobno jest kawał drogi do miejsca usytuowania Wyroczni."

"Jeśli Karnomen daje radę, to ty też możesz," odparł Samuel z zamglonymi oczami.

Bartłomiej wiedział, że jego przyjaciel ma rację, a perspektywa zobaczenia legendarnego miejsca Wyroczni wywołała w nim zew przygody, którego nie czuł od bardzo dawna, jeśli w ogóle kiedykolwiek.

"W porządku, pójdę, jeśli nalegasz, choć nigdy nie czuję, abym wnosił coś ważnego w te spotkania."

"Doskonale!" wykrzyknął Samuel z szerokim uśmiechem.

"Wyślę ci jeszcze dzisiaj informacje przygotowawcze. I powtórzę raz jeszcze: ty już wniosłeś swój wkład w ten projekt.

Teraz to już masz tylko z górki!"



* * * *

Koniec Części
Dziewiątej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 9: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 47: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 56: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 59: postać z serialu *Road to Avonlea*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 72: postać z serialu *Stargate SG-1*.

